

## **KSZTAŁCENIE ROLNICZE W POLSCE – TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ\***

FRANCISZEK RUDNICKI<sup>1</sup>

*Katedra Podstaw Produkcji Roślinnej i Doświadczalnictwa, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy  
w Bydgoszczy, ul. Kordeckiego 20E, 85-225 Bydgoszcz*

W tym artykule przedstawiam niektóre moje spostrzeżenia i opinie o teraźniejszym stanie kształcenia rolniczego w Polsce, zwłaszcza wyższego oraz przypuszczenia i sugestie co do jego nieodległej przyszłości. Do tej wypowiedzi upoważnia mnie 45-letnia praca w uczelniach rolniczych oraz uczestnictwo w różnych gremiach szkolnictwa wyższego i rolnictwa.

Rolnictwo, obok łowiectwa, to nie tylko najdawniejsza, ale i najważniejsza dziedzina działalności ludzkiej. Najważniejsza bo zaspokaja niezbywalną potrzebę człowieka – pożywienie. Bez pożywienia i zdrowia inne potrzeby nie mają znaczenia dla bytu człowieka. Wytwarzanie żywności o wysokiej jakości wymaga dużej, rozległej wiedzy i umiejętności zawodowych, nabywanych poprzez kształcenie i praktyczną działalność. Potrzebę kształcenia rolniczego dostrzeżono w Polsce w końcu XVIII wieku, a podjęto w I połowie XIX wieku, kiedy wraz z rozwojem przemysłu i miast narastało zapotrzebowanie na żywność ludności pozarolniczej. To kształcenie, na poziomie zawodowym, średnim i wyższym, rozwijało się szybko, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej. Największe rozmiary, pod względem liczby kształconych, osiągnęło w końcu lat 70-tych ubiegłego wieku. Wówczas naukę w zawodach rolniczych pobierało blisko 280 tys. uczniów i studentów, w tym studenci stanowili nieco ponad 14% tej liczby, ale stanowili prawie aż 9% ogólnej liczby studentów w Polsce. W późniejszych latach wystąpił stopniowy spadek liczby kształconych, silny zwłaszcza po zmianach ustrojowych. W ostatnich 30 latach ogólna liczba kształconych w zawodach rolniczych zmniejszyła się prawie 4-krotnie, niemal zanikło kształcenie na poziomie zawodowym rolniczym, ponad 4-krotnie zmniejszyła się liczba uczniów w technikach o profilu rolniczym i zmniejszyła się także, choć w znacznie mniejszym stopniu, liczba studentów kierunków rolniczych. Obecnie studenci tych kierunków stanowią zaledwie 1,7% ogółu studentów, ale stanowią aż 44% ogółu kształconych na wszystkich poziomach kształcenia rolniczego. Nastąpiło więc nie tylko zmniejszenie liczby kształconych w tym zakresie, ale też wyraźne przesunięcie z poziomu zawodowego i średniego na wyższy poziom kształcenia.

Przyczyny malejącego zainteresowania kształceniem rolniczym, w tym studiami rolniczymi, są na ogół znane. Za główną uważam uciążliwość zawodu rolnika, relatywnie niską jego gratyfikację finansową i niski prestiż społeczny, więc duża część młodzieży, nawet wiejskiej, nie wiąże z nim swej przyszłości. Obecnie obserwuje się, że studia rolnicze podejmują głównie dzieci rolników, następcy gospodarstw. Jednak w ostatnich 20 latach zmalała około 2-krotnie liczba osób pracujących w rolnictwie, maleje liczba gospodarstw rolnych, a jednocześnie większość to ciągle gospodarstwa o małej powierzchni nie generujące godziwych dochodów,

<sup>1</sup> Adres do korespondencji – *Corresponding address*: rudnicki@utp.edu.pl

\* Wypowiedź autora podczas uroczystości jubileuszowej 90-lecia Wydziału Rolniczo-Ekonomicznego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, w dniu 17 października 2013 r.

więc nie motywujące młodzieży do kształcenia w zawodach rolniczych. Także w otoczeniu rolnictwa rynek pracy jest już w dużym stopniu wysycony kompetentną kadrami. Zawęża się więc baza rekrutacyjna kandydatów na studia rolnicze. Jeżeli dodać do tego trwający niż demograficzny i prognozowaną malejącą liczbę ogółu studentów w kilku następnych latach w Polsce, to nie należy się spodziewać przyrostu liczby podejmujących studia rolnicze, a wręcz spadek. To już ma miejsce. W 2011 roku łącznie na studia kierunków rolniczych, leśnych i rybackich przyjęto o 36% mniej studentów niż w roku 2007 i był to spadek największy wśród wszystkich grup kierunków studiów. Minęły już czasy, gdy na niektóre kierunki studiów rolniczych, np. na ogrodnictwo, kandydowało 10 osób na jedno miejsce. Obecnie studia na tym kierunku, w niektórych uczelniach, w ogóle nie są uruchamiane z powodu braku kandydatów. Zawód ogrodnika, badylarza, niegdyś intratny, utracił swoją uprzywilejowaną pozycję materialną i młodzież to zauważa, nie garnąc się do tego, skądinąd pięknego zawodu.

Studia na kierunkach rolniczych, do których zaliczam głównie rolnictwo, ogrodnictwo i zootechnikę, dotykają podobne problemy jak niemal całe polskie szkolnictwo wyższe. Żywiolowy i nie dość kontrolowany rozwój tego szkolnictwa w minionych 20 latach sprawił, że niekiedy kształcenie zamiast misją, stało się biznesem, a w skali kraju jednym ze sposobów ograniczania wskaźnika bezrobocia. Podstawowym problemem, z którego wynika wiele innych, jest masowość kształcenia na poziomie wyższym, przy jednoczesnym ogromnym rozdrobnieniu tego kształcenia. Pod względem liczby szkół wyższych, w stosunku do liczby ludności, Polska jest rekordzistą świata, a wskaźnik skolaryzacji na poziomie wyższym mamy jeden z największych w Europie. Na przykład, gdy w 2005 roku mieliśmy w Polsce 463 szkoły wyższe i blisko 2 mln studentów, to w Hiszpanii było tylko 77 szkół wyższych i około 1,4 mln studentów, pomimo że liczba ludności w Hiszpanii jest o około 6 mln większa niż w Polsce. Liczba miejsc na studiach oferowana przez polskie uczelnie i szkoły wyższe daleko przekracza liczbę młodzieży kończącej maturalne szkoły średnie i aspirującej do studiowania. Jest to sytuacja trudna, bo szkoła czy uczelnia ma rację bytu gdy ma kogo kształcić. Dlatego podstawowym problemem uczelni stało się pozyskanie kandydatów na studia, problemem narastającym wraz postępującym niżej demograficznym młodzieży w wieku studenckim. W tej sytuacji uczelnie umizgują się do potencjalnych kandydatów, kokietują ich różnymi obietnicami. Aby uatrakcyjnić kierunek studiów dla młodzieży i pozyskać studentów niekiedy na kierunkach rolniczych wprowadza się specjalności znacznie odbiegające od kształcenia rolniczego. Przyjmuje się na studia niemal każdego kto się zgłosi, według zasady „jaki taki byle był”, bo ze studentem idą pieniądze z dotacji lub czesnego. Brak selekcji kandydatów i odsiewu studentów w trakcie studiów rzutuje negatywnie na jakość kształcenia, bo bez selekcji trudno tworzyć jakość. Dobrze o tym wiedzą biolodzy i rolnicy.

Powszechnymi są opinie o gorszej jakości kształcenia wyższego obecnie niż niegdyś, i podzielam te opinie. Poprawie mają służyć wewnętrzne systemy jakości kształcenia oraz akredytacje kierunków studiów i wydziałów. W moim odczuciu, i mojej wiedzy, przynoszą one jednak tylko niewielkie efekty, bo nie dotyczą sedna problemu. Opracowywane są opasłe tomy systemów jakości, deklarujące cele, zakładane efekty kształcenia, rodzaje działań, procedury, zarządzanie jakością, itp., ale realizacja tych deklaracji jest tylko cząstkowa, niekiedy pozorowana, nakierowana bardziej na spełnienie wymagań akredytacyjnych niż na rzeczywistą poprawę jakości kształcenia. Dlaczego próbuje się wymuszać jakość kształcenia sposobami w wysokim stopniu biurokratycznymi i czasochłonnymi? W moim odczuciu wynika to, w dużej mierze, z braku zaufania do nauczycieli akademickich. Uniwersytet od zawsze opierał się na zaufaniu do profesorów, do ich wiedzy, gotowości i chęci dzielenia się tą wiedzą ze studentami, ich odpowiedzialności i etyki. Wszelkie inne działania były suplementami, dodatkami do tego zaufania, a nie jego substytutem. Teraz jest inaczej, długo by o tym mówić. Warto jednak zauważyć,

że znacznie zwiększyła się liczba profesorów, wśród których są zarówno znakomici, traktujący swój zawód jako powołanie, jak też przeciętni, mniej godni zaufania. Gdy prawo dopuszczało wieloletowość pieniędzy przysłonił etykę. Sami nauczyciele akademicy sprokurowali tworzenie licznych szkół wyższych, konkurencję o studenta i konkurencję o pieniądze z budżetu państwa bądź z czesnego.

Jakość kształcenia kosztuje i nie uzyskuje się jej łatwo. Większość uczelni, borykając się z trudnościami finansowymi, próbuje zredukować koszty, głównie dydaktyki. Do koniecznego minimum ograniczany jest wymiar zajęć dydaktycznych, redukowane są zwłaszcza kosztochłonne ćwiczenia laboratoryjne i terenowe na rzecz tańszych werbalnych, minimalizowane praktyki zawodowe, powiększane liczebności grup studenckich, itp. Władze uczelni czynią to by przetrwać, wiążąc koniec z końcem, ze świadomością, że nie służy jakości kształcenia. Zaangażowaniu nauczycieli akademickich w proces dydaktyczny nie sprzyja także narastająca biurokracja, nie licząca się z bilansem ich czasu pracy oraz kryteria oceny nauczycieli, nie motywujące do lepszej pracy dydaktycznej.

Nie jest moim zamiarem defetyzm i sianie paniki, dlatego pomimo powyższych faktów, z umiarkowanym optymizmem patrzę na przyszłość kształcenia rolniczego. Głównie dlatego, że jest i będzie ono potrzebne, tak jak potrzebna jest ludziom żywność i inne produkty rolnicze. Ktoś będzie musiał je wytwarzać, i ten ktoś – rolnik powinien mieć wiedzę i umiejętności aby, z malejącego areалу gruntów rolnych, potrafić wytworzyć dostateczną ilość produktów o pożądanej jakości, uzyskiwać godziwe dochody i nie szkodzić nadmiernie środowisku przyrodniczemu. Trudno przypuszczać aby wyraźniej odrodziło się kształcenie na poziomie średnim rolniczym, bo większość techników rolniczych utraciła bazę materialną kształcenia praktycznego, głównie tych, które swego czasu przejęły starostwa powiatowe i wysprzedały gospodarstwa przyszkolne. Uwzględniając także aspiracje młodzieży można sądzić, że kształcenie rolnicze ostanie się głównie w szkołach wyższych, choć zapewne nie we wszystkich 22 obecnie prowadzących takie kształcenie.

Kształcić będziemy mniej studentów niż kiedyś, i być może mniej niż obecnie, ale kształcić możemy i powinniśmy nieco inaczej i lepiej niż obecnie. Studia rolnicze nie są studiami łatwymi, bo wymagają od studiumującego opanowania bardzo różnorodnej, rozległej wiedzy – biologicznej, chemicznej, technicznej, technologicznej, ekonomiczno-organizacyjnej, humanistycznej, społecznej, prawnej i innych. Niemalym problemem jest takie programowanie tych studiów i zakresanie ich treściowego zakresu, aby student był w stanie je opanować, i aby to była wiedza użyteczna. Ostatnio uczelnie, zobligowane do dostosowania programów kształcenia do Krajowych Ram Kwalifikacji, formułowały efekty kształcenia dla poszczególnych kierunków studiów. Zwykle czyniły to jednak tak, aby uwiarygodnić program dotychczas realizowany, a w małym stopniu aby dostosować go do współczesnych, a zwłaszcza przyszłych, realiów i uwarunkowań. Daleki jestem od twierdzenia, że na studiach rolniczych kształcimy źle, ale polskie rolnictwo zmieniło się w minionych latach i będzie się zmieniać, zmienia się polska wieś. Zachodzi więc pytanie gdzie znajdzie zatrudnienie i jakie będzie miejsce pracy przyszłego absolwenta studiów rolniczych, jaka stosownie do tego będzie mu potrzebna wiedza i umiejętności? Dotychczas znaczna część absolwentów tych studiów znajdowała zatrudnienie w różnych podmiotach nie związanych z rolnictwem, ale to się kończy, bo wykształcono już liczną rzeszę specjalistów administracji, zarządzania, bankowości, pedagogów i wielu innych. Brak też miejsc pracy, albo jest ich niezmiernie mało, dla zawodów ‘agronom’, ‘zootechnik’, ‘mechanizator rolnictwa’ czy ‘ekonomista rolny’. Zasadniczym miejscem pracy będzie gospodarstwo rolne oraz instytucje i firmy usługowe względem wsi i rolnictwa. Absolwent więc będzie musiał znać przede wszystkim to co pozwoli mu profesjonalnie prowadzić gospodarstwo rolne i funkcjonować w jego otoczeniu. Świadomość tego sugeruje celowość połączenia kie-

runków 'rolnictwo' i 'zooteknika', a być może też 'ogrodnictwo', w jeden kierunek kształcenia rolniczego, jedynie z modułami specjalnościowymi. Gospodarstwo rolne jest integralną całością produkcyjno - organizacyjno - ekonomiczno - bytową, a produkcja roślinna i zwierzęca wzajemnie się uzupełniają i dopełniają. Zintegrowana i całościowa powinna być też wiedza absolwenta studiów rolniczych. W programowaniu studiów odejść trzeba więc od nadmiernego specjalizowania kształcenia, trzeba w tym względzie wyzbyć się konserwatyizmu i partykularyzmu. Wąsko specjalistyczne mogą być natomiast studia podyplomowe.

Rolnictwo jest działalnością praktyczną i dalece upracticznione powinno być kształcenie w zawodzie rolnika, ale oparte na rzetelnej wiedzy podstawowej. To upracticznienie nie oznacza spłylenia, ale przede wszystkim wyposażenie studiujących w rzetelną wiedzę stosowaną i umiejętności praktyczne. Tych może nabyć student podczas ćwiczeń czynnościowych, zajęć terenowych, wycieczek i praktyk zawodowych, dyskusji o sprawach ważnych dla zawodu. Te formy powinny mieć znaczący udział w procesie dydaktycznym. Zwracam uwagę na potrzebę kształcenia praktycznego ponieważ niemal pewne jest, że większość studiujących kończyć będzie swą edukację na inżynierskim I<sup>o</sup> kształcenia, i tylko nieliczni będą podejmować studia II<sup>o</sup>, tak jak jest to w większości krajów świata. Inżynier to człowiek potrafiący rozwiązywać rzeczywiste problemy praktyczne w zakresie swoich kwalifikacji zawodowych, potrafiący korzystać z istniejącej wiedzy w zastosowaniach praktycznych. To ten kto potrafi profesjonalnie postawić diagnozę, wykonać ekspertyzę lub projekt i go realizować. Tego trzeba nauczyć studentów w trakcie studiów, a zwłaszcza podczas przygotowywania inżynierskiej pracy dyplomowej.

Czy upracticznione kształcenie rolnicze może zagrażać akademickości uczelni i ich wydziałów, sprowadzać je do poziomu szkół zawodowych? Sądzę, że nie. O akademickości uczelni nadal świadczyć będzie kształcenie na poziomie magisterskim i doktorskim oraz działalność naukowa. Zresztą wszystkie szkoły wyższe są w istocie zawodowymi, bo ich absolwentom nadawane są tytuły zawodowe licencjata, inżyniera lub magistra, potwierdzające przygotowanie i kompetencje w określonym zawodzie.

Kształcenie na poziomie wyższym to nie tylko wyposażenie studiujących w wiedzę i umiejętności, to także, a może nawet bardziej, ukształtowanie ich osobowości. W ograniczonym stopniu rolę tę mogą spełniać studia, zwłaszcza niestacjonarne, odbywane w małych szkołach i miejscowościach. W moim rozumieniu nie szkołę wyższą trzeba przybliżyć studentowi, lecz studenta do środowiska akademickiego. W tym względzie dobrze się stanie, jeśli dominować będą studia stacjonarne w ośrodkach akademickich. Gdy na studia rolnicze trafiać będzie głównie młodzież wiejska i małomiasteczkowa, to jej przebywanie w wielkomiejskim środowisku akademickim, kontakty z innymi studentami, codzienne obcowanie z nauczycielami akademickimi, udział w różnych formach aktywności studenckiej sprzyjać będzie wyzbywaniu się nieśmiałości, uprzedzeń, a nabywaniu kultury osobistej, pewności siebie, zaradności. To cechy niezbędne we współczesnym społeczeństwie. Rolą nauczycieli powinno być dawanie przykładu i utwierdzanie studiujących w przekonaniu, że mogą, potrafią, dadzą radę przeciwnościom, i że warto być aktywnym, kreatywnym. Takich aktywnych i kreatywnych liderów działalności gospodarczej i społecznej potrzebuje polska wieś.

Czy możliwe jest spełnienie tych ledwie zarysowanych kilku postulatów względem kształcenia rolniczego? Dostrzegam okoliczności sprzyjające jak i utrudniające. Te sprzyjające to głównie dotychczasowy dorobek uczelni, bądź wydziałów rolniczych. Dysponują one dużą bazą materialną kształcenia, niekiedy nawet nadmiarową w stosunku do liczby kształconych. Znane są mi przykłady dużych inwestycji dokonanych w ostatnich latach dla kierunku studiów i brak naboru studentów na ten kierunek, albo znikoma liczba studiujących. Jakości kształcenia sprzyjać będzie liczna kadra nauczycieli akademickich o wysokich kwalifikacjach. Tej kadry szybko przybywa. Na przykład w okresie ostatnich 25 lat liczba profesorów tytularnych, w uczelniach

o profilu rolniczym, zwiększyła się ponad 4-krotnie, przy jednoczesnym zmniejszeniu ogółu nauczycieli akademickich w tych uczelniach. Już obecnie w wielu wydziałach lub katedrach o profilu rolniczym struktura kadry ma kształt odwróconej piramidy - dużo profesorów, mniej adiunktów i niemal brak asystentów. Można sądzić, że ta wysoko kwalifikowana kadra potrafi identyfikować istotne potrzeby i uwarunkowania kształcenia rolniczego, odpowiednio do tego programować studia i wypełniać je ważnymi treściami. Sprzyjać temu będzie podjęte już przez uczelnie zasięganie opinii absolwentów i innych interesariuszy tego kształcenia. Nieduża liczba studentów pozwoli też na bardziej podmiotowe, niż dotychczas, ich traktowanie przez nauczycieli, na częstsze bezpośrednie kontakty, rozmowy, dyskusje. Możliwe stanie się m.in. powrót do egzaminów ustnych, znacznie lepiej sprawdzających poziom intelektualny studenta, jego umiejętność logicznego rozumowania, kojarzenia faktów, posługiwania się wiedzą, niż egzaminy pisemne.

Jako jedna z trudności jawi się kondycja finansowa uczelni i wydziałów o profilu rolniczym, możliwość utrzymania kadry i bazy materialnej kształcenia. Wraz ze zmniejszeniem się liczby studentów i zanikaniem studiów niestacjonarnych maleją przychody uczelni z dotacji i czesnego. Nie muszą się jednak zmniejszać proporcjonalnie do ubytku studentów. Jeżeli nakłady budżetu państwa na szkolnictwo wyższe nie będą malały, a zmniejszy się liczba ogółu studentów w kraju, to na jednego studenta powinna przypadać większa dotacja niż dotychczas. O to powinny uczelnie zabiegać wszystkimi sposobami. Źródłem dochodów mogą też być rozwinięte studia podyplomowe, kursy i szkolenia zawodowe oraz tzw. uniwersytety dziecięce lub trzeciego wieku.

Najwięcej zależy jednak od ludzi, od stopnia zaangażowania nauczycieli w proces dydaktyczny. Wymieniam to jako trudność dobrego kształcenia, nie dlatego bym nie ufał umiejętności, chęci i gotowości dobrej pracy dydaktycznej nauczycieli akademickich, ale dlatego, że wadliwe są kryteria ich oceny i awansu zawodowego. Skoro utrzymanie się w pracy na uczelni i awansowanie zależy niemal wyłącznie od dorobku naukowego, uzyskiwania kolejnych stopni naukowych, a w znikomym od aktywności i dorobku dydaktycznego, to pracownicy dydaktyczno-naukowi przystosowują się, koncentrują na pracy naukowej, a dydaktyczną traktują jako drugorzędną. Wbrew pozorom to może się nasilać. Jeżeli uczelnie będą zmuszone do redukcji zatrudnienia nauczycieli i będzie obowiązywać wymóg uzyskania stopnia doktora habilitowanego przez doktorów w ciągu 8 lat, to priorytet pracy naukowej jest oczywisty, a uzyskiwanie stopni naukowych będzie swoistą „ucieczką do przodu”, zapewne ze szkodą dla dydaktyki.

Do rysujących się uwarunkowań i trudności trzeba będzie się przystosować, zaradzić wielu z nich i mieć nadzieję, że kształcenie rolnicze będzie trwać, a kontynuując bogate już tradycje służyć polskiej wsi i rolnictwu. Trzeba mieć nadzieję, że nadejdą dla niego lepsze czasy, bo one nadejdą, choć chyba nieprędko.